

Na wyraj w każdej dzielnicy

W konkursie PREZYDIUM RADY NARODOWEJ POZNANIA i „GŁOSU WIELKOPOLSKIEGO” pod ogólnym hasłem: „POZNAN-1985” publikowaliśmy przez szereg tygodni artykuły redakcyjne lub wypowiedzi czytelników nie nadesłane jako prace konkursowe. Obecnie, po upływie terminu składania opracowań drukujemy cenniejsze fragmenty niektórych prac przesłanych na konkurs. Przystępując do kolejnego cyklu publikacji, stanowiących już plon naszej akcji, przepraszamy autorów za skróty. Niestety, objętość naszego dziennika nie pozwala na drukowanie opracowań w całości.

Dzisiaj zamieszczamy część opracowania na temat wizji ośrodków rekreacyjnych Poznania w 1985 roku.

Jest rok 1985. Poznań osiągnął liczbę 650 tys. mieszkańców. Obszar miasta z 21.900 ha powiększył się do 26.900 ha, przez włączenie Lubonia, Zabikowa, Kiekrza, Swarzędza i Czerwonaka.

Poznań ma na swym terenie wiele lasów, jezior i rzek. Uregulowana, o wyrównanym lustrze wody Warta (płynąca w nowym korycie, po zlikwidowaniu w 1968 r. ostrego zakola przy Moście Chwaliszewskim), stała się w pełni rzeką żeglowną. Na wyrównany stan wody wpłynęły prace hydrologiczne na tej rzece. W planie 5-letnim 1970—1975 wykonano zbiornik w Jeziorsku koło Sieradza (teren rekreacyjny dla Łodzi), a w latach 1975—1980 wykonano próg na Warcie w okolicy Czerwonaka.

co wpłynęło na wyrównany bilans wodny w Poznaniu. Statki pasażerskie przewożą pasażerów zarówno w dół rzeki do Puszczy Noteckiej, jak i w górę rzeki do Rogalina i Puszczykowa na teren Wielkopolskiego Parku Narodowego oraz do Konina, skąd kanałami Warta — Gopło do Goplańskiego Parku Narodowego. Cała biała flota wypływa z portu pasażerskiego, który zlokalizowano tuż przy moście wybudowanym przed 1967 r. przy trasie Chwaliszewskiej. Autokary turystyczne dowożą turystów do portu od strony Starego Rynku lub Nowego Miasta.

Mieszkańcy Poznania lubią spacerować promenadami nad Wartą; zachodnią promenadą dojść mogą ze starego koryta (zakola) Warty pod Mostem Rocha, koło Salonu Samochodowego ze stacją diagnostyczną TOS przy Moście Marchlewskiego, dalej powyżej Łazienek Miejskich aż do Parku Wypoczynku na Łęgach Dębińskich, mijając po drodze przystanki sportowe. Promenada wschodnia od Ostrowa Tumskiego, z trasy Chwaliszewskiej koło portu pasażerskiego wiedzie spacerowicza do Nowych Rataj — 160-tysięcznej dzielnicy prawobrzeżnego Poznania. Na średnim tarasie nadwarciańskim ciągną się przystanki klubów sportowych: AZS, Polonii, Stomila i Ognia, a nieco wyżej ciąg pawilonów handlowych pozwoli ochłodzić się napojem w ciepły dzień lata 1985 r.

Poznaniacy mają więcej miejsc spacerowych na terenie swojego miasta. Mieszkańcy najbliższych dzielnic — Rataj i Winogrod mają do dyspozycji bogatą zieleń wewnątrzsiłową jakiej poza-zdrości może im ludność Grunwaldu dysponując Parkiem Kaspro-wicz z kąpieliskiem, Parkiem Kaspraka z Palmiarnią oraz zagospodarowanym zbiornikiem wodnym na głuszkach potoku Junikowskiego. Mieszkańcy Winograd mają możliwość wypoczywać (co zresztą czynią nie tylko oni) w Parku Przyjaźni i Braterstwa Broni na Cyta-deli. Park ten posiada doskonałe warunki rekreacyjne: baseny kąpielowe, teatr na wolnym powietrzu, rosarium, kilka restauracji, kawiarnię, kino panoramyczne, miejsca zabaw dla dzieci i wreszcie muzeum-militarium. Wyciąg krzesełkowy z przystanki nad Wartą dopełnia całości.

W północnej części Nowego Miasta wzdłuż rzeki Cybiny zlokalizowano przystanki wodne nad Jeziorem Maltańskim. Jezioro to jest już zadane do kąpiel, a cały ciąg w górę rzeki Cybiny nadaje się do spacerowania. Znajduje się tu nowy Ogród Zoologiczny w okolicy Białej Góry. Nadto — w północnej części Jeziora Swarzędzkiego urządzono kąpielisko i ośrodek sportów wodnych, a także motel i restaurację dla turystów zagranicznych (trasa międzynarodowa E-8).

Jeźyce najlepiej zagospodarowały ośrodki w latach 1960-1965, ale i w latach 1970—1985 nie poprzestano na tym co uczyniono w pierwszych latach rozwoju bazy rekreacyjnej. Oprócz jezior Rusałka i Strzeszyń-

skiego powstało tu nowe jezioro na zalewie Bogdanki, powyżej ul. Lutyckiej. Ten ciąg wodny Bogdanki mający dogodnie położenie w stosunku do miasta, wspinałoby warunki przyrodnicze został należyście wykorzystany. Stworzono tu połączenie wód przez dział wodny (przeziębienie — „kaptaz”) z Jeziorem Kierskim. Zmienił się reżim wodny, poprzez pobudowanie zbiornika, stworzono możliwość budowy ośrodków kąpieliskowych. Przez przegrodzenie doliny Bogdanki w rejonie ul. Lutyckiej powstał akwen wodny o powierzchni 23 ha, co dało powiększenie prawie dwukrotnie Jeziora Strzeszyńskiego.

Jeziro Kierskie doczekało się połączenia kajakowego z jeziorami Strzeszyńskim i Rusałką. Cała wschodnia strona tego, czystego, naturalnego zbiornika wodnego (310 ha powierzchni) została pięknie zagospodarowana. Może tu wypocząć jedno cześnie 50—60 tys. osób. Rozpisany konkurs o charakterze studialnym na opracowanie zagospodarowania przestrzennego terenów wypoczynkowych na przykładzie Jeziora Kierskiego rozpisany przez Towarzystwo Urbanistów Polskich w r. 1968, okazał się potrzebny i dobrze spełnił swoje zadanie.

Wymienione tu ośrodki wypoczynkowe powstałe w samym Poznaniu nie wyczerpują zagadnienia rekreacji. Nie wspominałem tu o basenach kąpielowych — otwartych, których w roku 1985 ma każda dzielnica co najmniej po jednym, nie licząc specjalnych basenów, jak np. na Osiedlach Akademickich: Marcelin, czy Winogrady.

Ale mieszkańcy Poznania wypoczywają nie tylko w obrębie miasta. Gęsta sieć miejskich, sezonowych linii autobusowych zapewnia w soboty i niedziele wygodny dojazd do miejscowości oddalonych nawet o 30 km. Zelektryfikowano już też linie kolejowe do Puszczykowa, Osowej Góry, Mosiny, Promna, Pobiedzisk i Kiekrza...

mgr T. M.
geograf

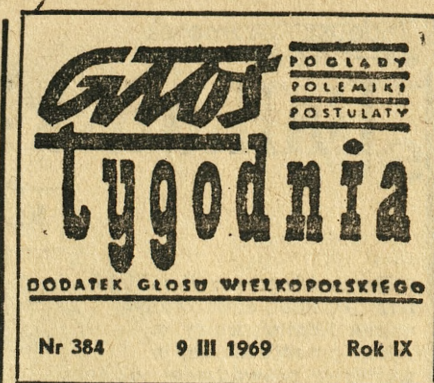
(Nazwisko i adres znane redakcji)

Twoje zdanie o książce

Psychologią i tenisem zająłem się po trzydziestce — mówi Stefan Garczyński. Moja pierwsza książka — „Sztuka pamiętania” — powstała dlatego, że mam słabą pamięć. Jeśli nawet książka ta nie pomogła innym, to w każdym razie studia podjęte przy tej okazji pomogły mi samemu: opanowałem cztery języki, w tym angielski na tyle dobrze, aby uczyć innych. Kiedy zastanawiam się nad genezą mojej drugiej książki — „Sztuki rozmowy”, to wspominam z dzieciństwa długie, nudne, rodzinne obiady. Jako czternastoletni chłopak zastanawiałem się, dlaczego starsi skazują się na doboru nie na bezprzedmiotowe dyskursy; w późniejszym wieku szukałem pozytywnych rozwiązań: jak można osiągnąć pełną wartość rozmowy, zadowolenie rozmówców.

Z wykształcenia jestem ekonomistą, studia rozpoczynałem na Uniwersytecie w Poznaniu. Początkowo moje pisanie traktowałem jako hobby i właściwie nadal tak je traktuję, ale po dwóch wymienionych książkach jakoś się rozgrzałem, pogłębiłem moją znajomość psychologii i napisałem z kolei „Współzycie łatwe i trudne”. Teraz siedzę nad pracą o psychicznych potrzebach człowieka.

Szczerze mówiąc — ogarniają mnie niekiedy wątpliwości, czy w kwestiach tak skomplikowanych jak współzycie, moja pomoc wyrażona



Olgierd Błazewicz

Rozrywka czy moral dla dzieci?

Na marginesie ogólnopolskiego festiwalu filmowego

W kalendarzu ogólnopolskich imprez festiwalowych pojawił się jeszcze jeden obok krakowskiego — festiwal filmowy. Przez trzy dni byliśmy w Poznaniu w Pałacu Kultury świadkami I Ogólnopolskiego Festiwalu Filmowego dla Dzieci i Młodzieży. Widzowie oraz jurorzy zapoznali się z 40 filmami, pięciu wytwórni, adresowanymi dla dzieci i młodzieży, odbyły się konferencje teoretyczne poświęcone aktualnym problemom kinematografii dziecięcej oraz samej modelowi i strukturze organizacyjnej przyszłych festiwali. Jak można było spróbować ocenić poznański festiwal z punktu widzenia walorów artystycznych prezentowanych filmów? Do jakich wniosków, dotyczących przyszłości festiwalu, jego profilu i zasięgu upoważnia nas pierwszy, poprzedzony długotrwałymi staraniami środowiska poznańskiego, festiwal?

Sytuacja w polskiej kinematografii dziecięcej nasuwa już na pierwszy rzut oka analogie z sytuacją artystyczną teatrów lalek. Nasze filmy dla dzieci, podobnie jak spektakle teatralne dla najmłodszych stoją z reguły na dobrym, znacznie wyższym przeciętnie niż w innych krajach, europejskich, poziomie artystycznym. Zagranica kupuje je bardzo chętnie (choć woli, co wydaje się tu znajome, filmy tradycyjne, niż te bardziej ambitne artystycznie i nowoczesne), zdobywają często nagrody i medale na różnorodnych międzynarodowych przeglądach. Są efektowne, nowoczesne, oparte z reguły na dobrej plastyce i muzyce. Są wreszcie dowcipne, zabawne, rozrywkowe. Trudno byłoby już jednak równie wysoko cenić je za walory wychowawcze, treściowe i za różnorodność form i gatunków.

Polski film dla dzieci i młodzieży, w świetle poznańskiego festiwalu, stoi bowiem de facto tylko kreskówką, filmem animowanym, rozrywką. Tylko w tej dziedzinie tworzy rzeczy atrakcyjne artystycznie i o charakterze eksportowym. Filmy fabularne, które z racji praw swego gatunku mają największą przeciętność treściową i problemową, wypadły w Poznaniu ubogo. Niewiele też, jak nas poinformowano na konferencji, takich filmów znajduje się

aktualnie w obiegu. A jeśli już nawet są, to tylko pozornie zaliczyć można je do kinematografii dziecięcej i młodzieżowej. Są to raczej (jak np. nagrodzony w Poznaniu film „Dziecięce smutki”) filmy o tematyce dziecięcej i o dzieciach — adresowane dla dorosłych. Widz dziecięcy zauważył jeden z dyskutantów, nie lubi de facto filmów o sobie. Interesuje go bardziej tajemniczy dla niego świat dorosłych. O tym świecie, o jego problemach i troskach, o wielkiej technice, o kosmosie bardzo nie wiele mogli natomiast niestety dowiedzieć się widzowie filmów dla dzieci na festiwalu. I to właśnie zapewne stanowi główną słabość tego filmu w Polsce. A przynajmniej tego zestawu filmów, który zaproponowała nam komisja selekcyjna festiwalu.

Festiwal poznański miał poziom nierówny. Nierównomiernie reprezentowane też na nim były poszczególne grupy filmów, objęte konkursem. Przede wszystkim zabrakło na nim pełnometrażowych filmów fabularnych. Niewiele, bo tylko 6, zaprezentowano filmów aktorskich, fabularnych w krótkim metrażu. Festiwal stał więc pod znakiem filmu animowanego i w tym sensie był kontynuacją organizowanych przez „Filmos” w latach 1963—1966 przeglądów filmów animowanych.

W tej grupie filmów nie zabrakło obrazów ciekawych, a nawet wręcz wybitnych artystycznie. Takim był bezspornie nagrodzony przez jury film Kuzińskiego „Bajka” — film wielowarstwowy, z prągnięciem sztuki dla dzieci i dla dorosłych. Jury dziecięce (stanowiła je grupa uczniów jednej ze szkół podstawowych) co wydaje się znamienne, nie nagrodziło już jednak tego filmu. Widz dziecięcy ceni sobie bowiem przede wszystkim w świetle festiwalu, film serijny z jednym i tym samym ulubionym, sympatycznym bohaterem, z wyraźną warstwą fabularną, przygodową.

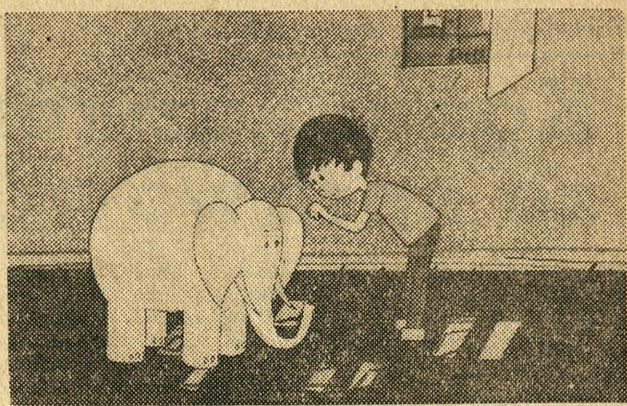
Filmy przygodowo-rozrywkowe zgodnie z zamówieniem społecznym adresata dominowały w ogóle na festiwalu. Z reguły były to niżej warsztatowo filmy, oparte wprawdzie na starych trickach i pomysłach, ale w nowoczesnej formie

plastycznej i z dobrym podkładem muzycznym, zabawną pointą tekstu lub obrazu. W wielu przypadkach film ten był jednak problemowo i wychowawczo jałowy.

Nie sposób tu nie zauważyć w ogóle, że realizatorzy filmów dla dzieci bardziej zdaje się bojać się morału i moralizowania niż ich odbiorcy. Jedną ze słabości prezentowanych filmów było także pewne ubóstwo tematów scenariuszy i samych stylów formalnych. Zabrakło w większości prezentowanych na festiwalu filmów cech specyficznie polskich, zabrakło też filmów odwołujących się do mitologii, baśni, klechdy ludowej czy starej ludowej legendy. Realizatorzy filmów animowanych w zbyt małym też chyba stopniu korzystają z elementów folklorystycznych i stylizacji sztuki ludowej, którą z takim powodzeniem eksploatuje od lat teatr lalkowy.

Bardzo istotne z naszego lokalnego poznańskiego punktu widzenia od zagadnień ściśle artystycznych w polskim filmie animowanym — są sprawy organizacyjne i modelowe naszego festiwalu. W dyskusji na temat modelu przyszłego festiwalu przewijała się myśl przekształcenia go w przyszłości w wielkie biennale sztuki dziecka, ogniskujące wszystkie dyscypliny sztuki dla dzieci. W tej myśli wypowiadałem się osobliście na tychże łamach jeszcze na długo przed festiwalem („Festiwal sztuki dziecka” — „Głos” z 13 XI 68). Film na tak pojętej imprezie zajmowałby bezspornie miejsce ważne, pierwszoplanowe nawet, ale nie jedyne. Wspierałby go jeszcze teatr lalkowy, wystawy ilustracji dziecięcej, konkursy muzyczne, w tym również kompozytorskie. Ten punkt widzenia stał w trakcie festiwalowej konferencji podważany przede wszystkim przez filmowców. Proponowali oni raczej utrzymanie filmowego profilu festiwalu, lecz za to zwiększenie liczby imprez towarzyszących: teatralnych, muzycznych, plastycznych itp. A przede wszystkim konferencji specjalistycznych, dyskusji, spotkań z pedagogami, nau-

Dokończenie na str. 2



Na zdjęciu: kadr z filmu produkcji Studia Miniatur Filmowych w Warszawie pt. „Witaminki”. Reżyseria i scenografia Ryszarda Słapczyńskiego, zdjęcia Marii Niedziwieckiej.

Współzycie łatwe i trudne

po lekturze żaden ślad w świadomości nie pozostał...

— Myślę, że o problematyce współzycia mówi się u nas za mało. Zdobycze psychologii jak zdobycze higieny wtedy zyskują wartość, gdy są powszechnie znane. Gdyby bardziej nasycić nimi literaturę piękną, programy telewizyjne, film — w ogóle stworzyć atmosferę, w której każdy odczuwałby konieczność zastanawiania się nad swoim stosunkiem do innych, korygowania swojego sposobu bycia, postępowania...

— Chodzi chyba o wykształcenie pewnego zespołu nawyków?

— Niełatwo zakorzenić je dorosłym, łatwiej dzieciom. Sam zresztą także adresuję część mojej twór-

czości do najmłodszych czytelników — wydałem już i jeszcze zamierzam wydać książki dla dzieci.

— Zgodzi się pan zapewne, że proponuje pan idealne normy. Osiągnięcie doskonałości wydaje się mało prawdopodobne...

— Wcale nie liczę na to, że ktoś do takiej doskonałości dojdzie, ale nie tak znów trudno stosować się do zasad kardynalnych.

— Więc, co wysuwa pan w książce na pierwszy plan, umiejętność współdziałania?

— We współdziałaniu, we wspólnym froncie rodzą się najlepsze i najtrwalsze więzi między ludźmi.

— To, jak sądzę, decyduje o walorach wychowawczych pracy społecznej.

— Jest to piękna i głęboka idea, niestety — czasem fałszowana. Pamiętam, jak podczas odgruzowywania Warszawy zapal grupki młodych, wśród których byłem, zmroził starszy kolega słowami: „nie wysyłajcie się, przecież przysięgaliśmy tu, żeby się pokazać”. Przytaczam przykład odległy w czasie i uwarunkowany niewyjątkowo sytuacją, przez to silnie przeżywaną. To dlatego, żeby przejść do twierdzenia, że i dziś, w zwykłej, codziennej sytuacji współ-

na praca społeczna nabiera rzetelnych walorów wychowawczych, gdy łączy się z intensywnym przeżyciem. Naturalnie z takim przeżyciem, które nie wywołuje rozczarowania. Przyzwyczajenie do pracy społecznej trzeba wpajać od dziecka, w rodzinie.

— Przywiązuje pan dużą wagę do wychowania rodzinnego.

— Tak, bo postawy rodziców, ich zaangażowanie wywierają, moim zdaniem, kolosalny wpływ na psychikę dziecka. Nauka współdziałania rozpoczyna się od zwyczajów wspólnego sprzątania stołu po posiłkach. Z moich obserwacji wynika, że kultura współdziałania rodzinnego w naszym kraju pozostawia wiele do życzenia.

— Co sądzi pan o twierdzeniu, że współczesna cywilizacja powoduje rozluźnienie więzów między ludźmi?

— Sprowadźmy zagadnienie znowu do skali rodziny. Współczesna cywilizacja doprowadziła do zmniejszenia zależności, przymusów i to zaliczamy na plus. Obniżyła jednak temperaturę uczuć rodzinnych. Uczucia te byłyby zresztą dawniej często udawane. Może wyznawcom przytoczonego w pytaniu twierdzenia brak tamtych dawnych pozorów, a nie umiemia stworzyć modelu opartego nie na zależności, a na współdziałaniu?

Rozmawiał: WOJCIECH BURTOWY

Na wypowiedzi o książce S. Garczyńskiego „Sztuka pamiętania” odczytujemy przez trzy tygodnie licząc od dnia obecnego.

Komu „czwórke” ze sprawowania

D ość często można się spotkać z opinią nie tylko „odgórną”, jakoby obniżenie oceny ze sprawowania działało demobilizująco. Być może jest w tym jeśli nie cała, to kawałek prawdy. Jedno jest natomiast pewne: stawianie uczniowi stopnia ze sprawowania spędza wielu i to doświadczonego pedagoga sen z oczu. Raz dlatego, że znaczenie wyrazu sprawowanie przypomina worek, do którego można kłaść wszystko i nic. Pojęcie to, jak twierdzą nauczyciele, albo się mieści w jakichś określonych granicach, albo nie posiada żadnych granic i można je rozumieć dowolnie.

Zaczniemy od semantyki tego słowa. Jakże ono kryje w sobie treści, co oznacza w pojęciu dosłownym, a jak można je dowolnie interpretować.

Sprawowaniem określamy pewną przyjętą ogólnie postawę jednostki wobec grupy, społeczeństwa — aktu alnych norm postępowania. A więc można pod to pojęcie podciągnąć przede wszystkim, jako rzecz istotną, wszelkie dane wrodzone czy nabyte, inklinacje do takiej postawy, która nie przynosi szkody jej samej i społeczeństwu. A zatem cechy charakteru w jak najszerzym znaczeniu pozytywne.

Jeśli mowa o nauczaniu, pod pojęciem sprawowania rozumiemy jego stosunek do nałożonych przez dom, szkołę i organizację obowiązków. Regulacje go prawa i zakazy. Twierdzi się, że nie ma ideałów — ludzi, dla których niepisany kodeks domowy, regulamin szkolny i statut organizacji stanowi coś w rodzaju ograniczenia swobody działania.

Nie wdając się w szczegółowe rozważania, ocena postawy ucznia jest adekwatna, tzn. pokrywać się musi z tym, w jakim stopniu wypełnia on nałożone obowiązki. Ścisłej, jaki jest jego stosunek do otoczenia, do nauki, jaką przyjmuje postawę wobec akcji społeczno-użytecznych szkoły.

Rozrywka czy moral dla dzieci?

Dokończenie ze str. 1

czytelami i literatami zajmujący się twórczością dla dzieci.

Pod tym względem festiwal poznański budził rzeczywiście niedosyt. Bardzo mało miejsca zajęły na nim konferencje, spotkania i narady robocze. Nie było zasadniczych dyskusji artystycznych, wymiany poglądów, nie zorganizowano też badań naukowych nad percepcją filmów przez dzieci. Brakowało w ogóle stu procentowej frekwencji, w tym zwłaszcza dzieci na festiwalu. I to chyba było w ogóle największym mankamentem imprezy, który nie może jednak przesłaniać ogólnego sukcesu organizacyjnego i artystycznego pierwszego w Poznaniu festiwalu filmowego. Sukcesu, który sprowadza się do postawienia w ogóle problemu: wagi sztuki filmowej dla dzieci.

OLGIERD BŁAŻEWICZ

Wszystko to wydaje się na pozór proste i łatwe. Na pozór, bo gdyby istniały jednoznaczne kryteria, według których można by się kierować w ocenie ze sprawowania, sprawa byłaby rozwiązana. Ale w tym właśnie cały szkopał, że nikt dotąd nie pomyślał o tym, komu piątka, a komu czwórka ze sprawowania. Ciekawych odsyłam do artykułu St. Bortnowskiego pt. „Czwórka ze sprawowania” zamieszczonego w nr 8/69 „Życia Literackiego”. Na naradzie pewnej Rady Pedagogicznej w pewnej szkole, artykuł ten wywołał tzw. „pro i contra”.

Sam autor artykułu pominął (a szkoda!) problem kryteriów ocen ze sprawowania i cały istotny sens jego interesującej wypowiedzi zawił w próżnię. Rozumiem autora! Nie chciał po prostu wyciągać gorących kasztanów z ognia.

Jest rzeczą oczywistą, że brak tych kryteriów pociąga za sobą przykre konsekwencje. Ze ocena ze sprawowania była dowolnie interpretowana przez pedagogów, często z krzywdą dla ucznia, co z kolei obniżało oczekiwania rodziców do poziomu.

W nr 4 „Nowej Szkoły” z roku 1965 znajduje się wielce znamienity artykuł M. Pelcovej pt. „O kryteriach oceny ze sprawowania”. Materiały zebrala autorka w pewnych szkołach, osobiście przez nią odwiedzonych. Jakże więc były przyczyny obniżania ocen ze sprawowania w tych szkołach? Dotyczyły one szkół ogólnokształcących i zawodowych. A oto parę tylko przykładów: nieusprawiedliwiona nieobecność, rozmowy na lekcji, arogancje zachowanie, palenie tytoniu, nieodpowiedni strój, niszczenie mienia szkolnego, nieodrobienie lekcji, picie wódki, i... 7 wypadków fałszowania podpisów legitymacji w szkołach ogólnokształcących, 9 w zawodowych. Pytanie: czy wszystkie te kryteria były słuszne? Problem dyskusyjny. Ale lepiej gdy są takie, niż żadne.

Nie chcę być gołosłownym. Problem jest istotnie poważny i wymaga radykalnych środków zmierzających ku poprawie sytuacji na tym odcinku.

Dla wychowawcy głównym i zasadniczym problemem ocenianym postawę ucznia powinien być regulamin szkolny. Ocena ze sprawowania powinna być sprawiedliwa, ale przede wszystkim skuteczna. Konieczna więc jest znajomość nie tylko psychiki ucznia, lecz także jego warunków domowych, środowiska, w jakim się obraca po lekcjach — stosunku rodziców do wychowania, wynikającego z przyjętych na siebie obowiązków.

Nie podlega dyskusji konieczność współdziałania profilaktycznego i „uzdrawiającego” szkoły z domem. Cała tragedia w tym, że ogół rodziców nie zna regulaminu szkolnego, lub go fałszywie rozumie.

Tak czy owak, warto jednak pójść się o właściwą definicję sprawowania i opracowanie pewnych generalnych wytycznych odnośnie kryteriów ocen.

Stanowisko pewnych instancji oświatowych, jakoby ocena ujemna demobilizowała ucznia jest wielce dyskusyjna. Szaflowanie piątkami sytuacji nie poprawi, ba, w niejednym wypadku wyda wprost przeciwny owoc. Miejmy odwagę spojrzeć prawdzie w oczy!

Balkańskie inicjatywy w Bułgarii

Korespondencja własna „Głosu”

Na parkingu przed sofijskim hotelem „Pliska”, zbudowanym przy bulwarze Lenina, który w mieście jest jakby przedłużeniem międzynarodowej drogi prowadzącej od Stambułu, prawie każdego dnia mogłem oglądać liczne ciężarówki tureckich firm przewożących. Tu bowiem kierowcy tureccy często się zatrzymują, odpoczywając w podróży tym najdogodniejszym dla siebie szlakiem do Bułgarii i krajów położonych stąd na zachód czy północ. Jeszcze kilka lat temu samochodów tureckich prawie się tu nie oglądało. Granica turecko-bułgarska była zamknięta.

Sytuacja zmieniła się, kiedy to Turcja przyjęła (sporo razy przedtem odrzucała) inicjatywę Bułgarii w sprawie unormowania stosunków. Żeby zrozumieć dlaczego tak późno, trzeba przypomnieć, że nad stosunkami tymi przez długie lata ciążyła przeszłość, w której przez całe wieki Turcy byli ciemiężycielami Bułgarii. Ale nie tylko to, co zresztą jeszcze w latach międzywojennych skwapliwie wykorzystywało ówczesne mocarstwa kapitalistyczne dla skłócenia obu narodów i wygrywania w ten sposób swoich interesów. Po wojnie Turcja zawiązała swoje losy z Paktem Atlantyckim, podczas gdy Bułgaria znalazła się we wspólnocie państw socjalistycznych.

Na to wszystko nakładał się cień tradycji wojen bałkańskich z początku naszego wieku. Przecież jeszcze dzisiaj nie zginęło w języku politycznym określenie „bałkanizacja”, używane dla charakterystyzowania wybuchowej sytuacji w jakimś rejonie geograficznym.

Wyzwanie tym złym tradycjom bałkańskim rzuciła właśnie Bułgaria, co ze szczególną konsekwencją uświadomiło się zwłaszcza od początku lat sześćdziesiątych. Dążeniem dyplomacji bułgarskiej stało się jedynanie jej kapitalistycznych sąsiadów dla przyjmowania różnorodnych inicjatyw, zmierzających do przekształcenia Bałkanów i rejonu Morza Czarnego w strefę wzajemnego zrozumienia, współpracy i pokoju.

Punkt wyjścia — jak widać — nie był łatwy. Decydującą rolę odegrały decyzje Bułgarskiej Partii Komunistycznej z lat 1961—62 o likwidacji szkodliwych następstw kultu jednostki i pełnym przywróceniu norm leninowskich we wszystkich dziedzinach życia. VIII Zjazd BPK w listopadzie 1962 r. mógł już zaaprobować rozszerzenie współpracy z Jugosławią, co nastąpiło w tym samym okresie, kiedy Bułgaria zaproponowała Grecji oraz innym państwom bałkańskim zawarcie układu o nieagresji. Południowy sąsiad — Grecja — jeszcze wtedy propozycję w sprawie poprawy stosunków z Bułgarią odrzuciła. Ale mimo to ziarno inicjatyw bułgarskich zaczęło kiełkować.

Na początku 1962 r. obok Bułgarii, Jugosławii i Rumunii właśnie Grecja wzięła udział w sofijskiej naradzie przedstawicieli krajowych komitetów na rzecz współpracy i wzajemnego zrozumienia państw bałkańskich. W następnym roku nawiązano z Grecją szersze stosunki gospodarcze oraz przyjęto decyzję o realizacji wspólnych projektów melioracyjnych.

Te nielatywne początki — w wyniku wielu rozmów — doprowadziły w 1964 r. do porozumienia bułgarsko-greckiego o uregulowaniu spornych spraw finansowych i nawiązaniu współpracy gospodarczej. Podpisano 12 dokumentów — od tak elementarnych, jak w sprawie telekomunikacji i ruchu podróży aż po bardziej złożone, jak w sprawie wspólnych inwestycji na pograniczu i uiszczenia przez Bułgarię symbolicznych reparacji wojennych.

Po uregulowaniu stosunków z Grecją, skupiono wysiłki, by nawiązać podobną współpracę z Turcją, z początku zwłaszcza w dziedzinie turystyki i gospodarki.

W 1966 r., kiedy doszło do wizyty w Turcji bułgarskiego ministra spraw zagranicznych, można było już zgodnie stwierdzić, że dobrosąsiedzkie stosunki między obu państwami rozwijają się pomyślnie. Podjęto więc szereg kroków w kierunku dalszego zbliżenia. Podpisano porozumienia o ruchu granicznym, konwencji konsularnej, wymianie specjalistów, budowie bezpośredniej linii kolejowej, wykorzystaniu rzek granicznych, reaktywowaniu — w ramach łączenia rodzin — repatriacji Turków zamieszkujących w Bułgarii. Z tej możliwości — jak się dowiedziałem — skorzystało 30 tysięcy spośród ogółem ponad 60 tysięcy Turków, zamieszkujących wówczas w Bułgarii.

Wszystko to dało podstawę dla nie tylko normalnych ale i dobrosąsiedzkich stosunków z Turcją, gdzie — co jest szczególnie wymowne — w zeszłym roku złożył oficjalną wizytę premier bułgarski.

Aktywność bułgarskiej polityki zagranicznej doprowadziła do znacznej normalizacji na Bałkanach. Nie przekreśliło tego objęcie władzy w Grecji przez juntę czarnych pułkowników. Mimo, że rząd ten cofnął Grecję do sytuacji z okresu najbardziej zimnej wojny, to jednak — w odróżnieniu od tamtych lat — granica grecko-bułgarska jest spokojna i nadal otwarta dla wymiany handlowej. Nie doszło też do zerwania umów turystycznych i kulturalnych, chociaż ich realizacja jest teraz znacznie utrudniona.

— Junta — powiedział mi w So-

fii — nie kryje swych dążeń do spróbowania na terytorium Grecji broni jądrowej, uzbrajana jest w broń ciężką przez Stany Zjednoczone, popiera agresję amerykańską w Wietnamie i kontrolę Morza Śródziemnego przez flotę Paktu Atlantyckiego. Wszystko to nie sprzyja, niestety, utrwalaniu pokoju na naszym półwyspie. Musimy więc czujnie przyglądać się temu, co dzieje się w Grecji. Mamy jednak nadzieję, że siły demokracji, brutalnie teraz stłumione przez juntę, dojdą w Grecji do głosu, że obecne trudności są czasowe.

Przy innych spotkaniach miałem okazję zapoznać się z opiniami bułgarskimi o współpracy z Jugosławią. Wygłaszane ostatnio w tym kraju zdania o rzekomych pretensjach Bułgarii do jugosłowiańskiej Macedonii, oceniano jako koniunkturalne i związane z wydarzeniami w Czechosłowacji.

Stosunki bułgarsko-jugosłowiańskie zyskały sobie w niedawnej przeszłości miano przyjacielskich. Przyczyniły się do tego wzajemne ważne interesy obu państw i szeroka współpraca w wielu dziedzinach życia. Teraz trudno je nadal ulepszać, właśnie ze względu na pewne tezy wysuwane przez Jugosławię. Mimo to jednak w Bułgarii patrzy się w przyszłość z nadzieją, że stan współpracy między państwami bałkańskimi, osiągnięty w wyniku inicjatyw i aktywności bułgarskiej polityki zagranicznej — mimo niesprzyjających w ostatnim czasie wydarzeń — okaże się trwalszy niż przeciwności.

Satelity badają bogactwa naturalne Ziemi

Grupa wybitnych uczonych radzieckich na łamach „Prawdy” przeanalizowała problemy wykorzystania satelitów do badania bogactw naturalnych Ziemi. Jak stwierdzono, szczególne zainteresowanie budzi fotografowanie naturalnych utworów ziemnych ze statków kosmicznych.

Niezmiernie szerokie perspektywy ma metoda radiolokacji pasywnej, tj. uzyskiwania obrazów radiotermolokacyjnych. Dla fotografowania powierzchni ziemskiej w promieniach widzialnych i podczerwonych przeszkodą nie do pokonania są chmury, natomiast ciepłe promieniowanie radiowe powierzchni bez przeszkód przechodzi przez nie i może być rejestrowane przez satelitę. Właśnie przenikliwość zdolności promieniowania radiowego umożliwiła u zyskanie wyjątkowo interesujących danych oraz zmierzenie temperatury na różnych wysokościach atmosfery planety Wenus.

Za pomocą fotografii kosmicznych, bądź obrazów telewizyjnych można zarejestrować strefy zalegania pokryw śnieżnych, badać ich dynamikę i tym samym uzyskiwać dane niezbędne dla przewidywania powodzi, jak również informację, ważne z punktu widzenia

oceny zapasów wilgoci. Zdjęcie radarowe dostarcza danych nie tylko o rozmieszczeniu lodów w Arktyce, lecz także o grubości pokryw lodowej. Wszystko to stanowi cenny materiał dla oceny sytuacji lodowej.

Duże zainteresowanie wzbudza również wykorzystanie kosmicznych aparatów latających do badania temperatury powierzchni oceanu, prądów morskich, burz oraz flory i fauny oceanów.

Analiza wielokolorowych zdjęć powierzchni ziemskiej pozwala na wyciągnięcie ważnych wniosków o właściwościach struktury geologicznej (geologia satelitarna), nawilgotnieniu, zachwaszczeniu i erozji gleb (satelitarne gleboznawstwo) oraz o innych ważnych cechach powierzchni ziemskiej. Można też uzyskać dane o roślinności. Zdjęcia kosmiczne są pewnym środkiem uściślenia różnego rodzaju map geofizycznych, geologicznych, hydrogeologicznych, glaciologicznych, geobotanicznych, rolniczych i in., zwłaszcza jeśli idzie o mało zbadane obszary kuli ziemskiej. Tego typu informacje mają szczególnie duże znaczenia dla oceny zasobów naturalnych Ziemi. (PAP)

Przeglądamy Prasę

DZIEŃ — SYMBOL

Najnowsze wydania czasopism zapełnione są okolicznościowymi fotosami, życzeniami i publikacjami poświęconymi sytuacji współczesnej kobiety. Propozycje niedzielnej lektury rozpoczynamy więc od „Prawa i Życia”. Tutaj M. Regent-Lechowicz w artykule „O prawach kobiet” nawołuje historyczną podłoże obecnego świata, którego sens i rolę coraz lepiej rozumie się u nas w Polsce.

Powszedni przykład pracy kobiety daje inna publikacja tego czasopisma. H. Zaniewska w ciekawym artykule proponuje, by „Kobieta roku 1968” dr Irenę Florowską, kierowniczkę Zakładu Odwykowego dla Alkoholików w Zimnowodzie (pow. Gostyń).

„Kierująca Zimnowodą dr Florowska — psychiatra, jest wysoko ceniona przez Światową Organizację Zdrowia d/s Alkoholizmu; na jej biurku uścisnęły się ręce nikarków podpatrzyć pracę znanych u-

czonych amerykańskich, przesłane tu do oceny. Nierazkim gościem Zimnowody są alkoholicy — cudzoziemcy: metody i organizacja Zakładu wzbudziła np. ogromne uznanie szwedzkich skandynawskich znawców zagadnienia. Węgierski lekarz, zafrapowany, pozostawił w księdze Zakładu jedynie cytaty z Szekspira o „Niemożliwym co tu stało się możliwym”.

Na tę wysoką ocenę zasłużyła sobie le karką własną uporczywą pracą i metodami leczenia. Autorka nie szczędzi jednak uwag pod adresem poznańskich wojewódzkich władz służby zdrowia, które — jej zdaniem — nie wykazały dostatecznego zainteresowania pracą zakładu.

HISTORIA I SZTUKA

„U narodzin nowoczesnej idei niepodległości” to tytuł rozważań B. Leśnodorskiego zamieszczonych w „Życiu Literackim”. Siegając do 19-wiecznych i wcześniejszych procesów społeczno-gospodarczo-politycznych znany historyk konkluduje:

„W tych to latach otwarto się wszystkie trzy główne drogi polskiej myśli politycznej i wojskowej w wieku XIX: od pozytywistycznych, poprzez konserwatywno-liberalne do radykalizmu rewolucyjnego.

Czy wszystko to poszło wówczas na marne, jak to jeszcze dzisiaj zdają się myśleć, niektórzy nasi rodacy? Bynajmniej. Na skutek wspomnianych tu przemian i działań zaczął formować się pol-

ski naród który nazywamy dzisiaj najczęściej nowoczesnym...”

W tym samym numerze „Życia” J. Małiński ocenia dodatkowo udaną poznańską inscenizację „Kłótni” Wyspiańskiego. Opracowanie to posłużyło mu za pretekst do szerokiego omówienia idei utworu i narosłych wokół niego interpretacyjnych nieporozumień.

O innym warsztacie twórcy — X Muzy mówi znany reżyser filmowy Andrzej Wajda w wywiadzie dla „Argumentów”. Wyowiada się interesująco na temat roli filmu i kierunków jego rozwoju, nie bez krytycznej oceny i osobistej refleksji:

„Słabość wielkiej ilości filmów wojennych, które się ukazywały ostatnimi czasami, polega według mnie na tym, że nie dorzucają nic nowego do tych wszystkich sformułowań i stereotypów, jakie znamy z wcześniejszych utworów.”

Dlatego też zwrócić się ku filmom i tematom współczesnym, które są w tym względzie o wiele bardziej nośne i które, będąc w tym sensie mniej zobowiązujące, otwierają także nowe możliwości artystyczne, społeczne i estetyczne. Opowiadając rzeczy, które się dzieją dookoła nas, mogą być bardziej otwarte i nieskrepowane. No i nie wypowiadam się jeszcze w tej dziedzinie, to też ma duże znaczenie.”

PEKIŃSKIE POPARCIE DLA BONN

Problemy militarystycznych i odwetowych ciągów w NRF nieobce są naszym czytelnikom. Radzimy jednak sięgnąć po

„Głos Nauczycielski” i artykuł K. Wojciechowskiego pt. „Korpus oficerski Bundeswehry”. Przypominając dawnych junkierskich i hitlerowskich przywódców a obecnych wychowawców armii NRF, autor wskazuje na dzisiejsze polityczne skutki tej „pedagogiki”:

„...na tle takich dekoracji rozbrzmiewają w koszarach niemieckich takie chociażby piosenki: „Nigdy Niemce nie zapomnij, co wraza zagrabiła ci siła. Czekaj na godzinę zemsty za hańbę krwawej granicy — Gdańsk, Grudziądz, Chełm, Toruń, Tczew, Starogard Gdański, Poznań, Bydgoszcz, Gniezno, Chodzież, Rawicz, Inowrocław, Leszno Wlkp.”. Te treści bezczelnej piosenki potwierdzają w oficjalnych wypowiedziach członów przywódcy NRF...”

O osobliwym sposobie widzenia niemieckiego rewanżizmu pisze z kolei Z. Soluba na łamach studentckiego „itd”. W artykule pt. „Zwodzony most wielkiego muru” przypomina o rozbijającej polityce przywódców chińskich, jej skutki wewnętrzne i zewnętrzne oraz ujawnia obecne związki Pekinu z Bonn.

„Bonn dostarcza Pekinowi urządzeń dla przemysłu hutniczego i przemysłowego, w tym wyposażenie o charakterze strategicznym, które wykorzystywane jest przy rozbudowie chińskiego przemysłu zbrojeniowego, również — jak twierdzą zorientowani — przy rozbudowie chińskiej wojennej bazy termojądrowej. I Bonn przyzwala w zamian za business

(handlowy interes, ale przecież i interes jak najbardziej polityczny), by w NRF mieściła się swego rodzaju baza propagandowa na Europie zachodnią dla rozwijania ruchu małostycznego. W zamian z kolei Pekin poszedł na to, że w swojej prasie i nie tylko prasie pozwoli przyjmie terminologię wyuczoną i zapożyczoną od odwetowców i rewizjonistów bońskich, tych najgorszych już gildii. W Bonn starzy „ziomkowi” działacze zacieśniają z radością ręce, odnotowując z enuncjacji pekińskich takie np. terminy, jak „radziecka strefa okupacyjna” w odniesieniu do Niemieckiej Republiki Demokratycznej, Kurs Pekinu w umizgach wobec Bonn poszedł już nawet na takie manowce, że w przemówieniach pekińskich znalazła się bońska terminologia kwestionowania status quo w Europie granic państwowych.”

Ponadto proponujemy jako niedzielną lekturę: „Życie Gospodarcze” i artykuł „Dziesięć lat samorządu robotniczego”, „Politykę” z ciekawym wywiadem z sekretarzem radzieckiej CRZZ na temat społecznych skutków reformy gospodarczej w ZSRR oraz „Fakty i Myśli” i reportaż o człowieku, który jako pierwszy polski żołnierz dotarł w 1945 r. do morza. Zwracamy też uwagę, że „Kultura” wprowadza na swych łamach nową formę interesujących recenzji telewizyjnych. Tym razem całą kolumnę pod wspólnym tytułem „Kultura” w telewizji”.

LEKTOR